

Plują czy deszcz pada?

PAWEŁ LESKI

Mówi się, że jak plują w twarz, to nie należy udawać, że pada deszcz. Postawa przeciwna jest jednak częsta, a w okresie przedwyborczym dochodzi do rozmiaru epidemii. Poziom inteligencji nie wpływa niestety na odporność na epidemię.

Jeżeli ktoś wielokrotnie mnie oszukał, nie pożyczam mu pieniędzy – to też wydaje się proste. Ale dla osób, których dopadła wspomniana wcześniej epidemia, już nie.

Przyznaję z ogromnym wstydem – w 2007 roku głosowałem na Platformę. Jak wielu moich znajomych dałem się nabrać na sensowny program, którego rządząca od lat PO nigdy nie próbowała wprowadzić w życie. Zamiast tego serwowała dziesiątki afer, podczas których przy najmocniejszych dowodach i nagraniach sprawcy pozostawali bezkarni, bo byli kolegami czy koleżankami rządzących. Robiąc to wszystko, wmawiali mi brednie o „przestępczym reżimie PiS”, pokazując jako dowody nierozliczonego śledzia Dorna i ogólniki o „nastroju grozy”.

W okresie wyborczym plują mi w twarz nadal – współzałożyciel PO Olechowski przyznaje w TV, że pomysły, na które głosowałem w 2007 roku, były „ćwiczeniami żołnierzy politycznych” i nikt ich nie traktował poważnie. W przeddzień wizyty platformianego prezydenta na Śląsku mogłem usłyszeć nagranie, w którym minister Bieńkowska opowiada, co jej rząd robił z górnictwem:

„Prawda jest taka, że właściciel, czyli Ministerstwo Gospodarki, generalnie w d... miało całe górnictwo przez całe siedem lat. Były pieniądze, a oni, wiesz, pili, lulki palili, swoich ludzi poobstawiali, sam wiesz, ile zarabiali i nagle pier... (...)”

„Tam jest, k..., banda na bandzie. Jest jedna banda profesorów, druga związkowców, trzecia banda zarządzających, czwarta banda... (...) firm, które z tego świetnie żyją”.

Wcześniej z nagrywanych taśm mogłem się dowiedzieć od innego ministra, że państwo istnieje „teoretycznie”. Nie dziwię się, jeśli ma takich ministrów spraw wewnętrznych. Jeśli ma rozłożoną armię, policję... Armia, jak pewnie pamiętamy (kto chce, to pamięta) była nam niepotrzebna, bo „któż nam może zagrozić”, bo „tylko paranoik może myśleć, że wybuchnie wojna na Ukrainie” (przewidywana przez poprzedniego prezydenta), bo „reset w stosunkach z Rosją”...

Plują mi w twarz jako wyborcy i obywatelowi, kiedy zatrudniają stada urzędników, gadając o „tanim państwie”. Kiedy opóźniają budowę gazoportu, jednej z najważniejszych inwestycji ostatnich lat (oczywiście zapoczątkowaną przez poprzednią ekipę) i oddają jej wykończenie włoskiej spółce... powiązanej z Gazpromem. Kiedy dowiaduję się, że autostrady budują drożej niż w Europie Zachodniej, a ilość przekrętów przypomina niesławne czasy rządów koalicji SLD-PSL.

Już słyszę głosy obrońców „tezy o deszczu”, że to wina prawa, nie rządzących. A kto może zmieniać prawo jak nie rządzący z taką przewagą w parlamencie?

W tej sytuacji argument o „doświadczeniu Prezydenta” brzmi karykaturalnie. Doświadczeniu w czym? – chciałoby się spytać

Nie kupuję też argumentu, że kontrkandydat ma wady, a opozycja niejednokrotnie wykazała się brakiem rozsądku. To jakby porównywać pożar domu z opryskaniem przez wjeżdżający w kałużę samochód. Nic miłego, ale porównać się nie da.

Odrzucenie „tezy o deszczu” to już nie tylko kwestia interesów państwa czy etyki. To również „kwestia smaku”, cytując Herberta. Jak to ktoś ostatnio powiedział: „lepiej być skazanym z Kamińskim, niż uniewinnionym z Sawicką”.